

WSPÓLNA PRACA.

Pismo poświęcone sprawom ziemi łomżyńskiej.

PRENUMERATA:	Wychodzi raz na miesiąc,	OGŁOSZENIA:
Z przesyłką poczt. i od- noszeniem do domu kwar- talnie 2 złote.	Redakcja i Administracja.	$\frac{1}{1}$ str. 60 zł. $\frac{1}{2}$ str. 30 zł.
Nr pojedynczy 60 groszy.	Łomża. Dworna 2.	$\frac{1}{4}$ str. 15 zł. $\frac{1}{8}$ str. 8 zł.
Prenumeratę przyjmują wszyst- kie księgarnie w Łomży.	Konto czekowe P. K. O. 62950.	$\frac{1}{16}$ str. 5 zł.
		Drobne 20 gr. za wyraz.

O DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO w Ł o m ż y.

Kiedy zawisła nad wskrzeszoną Ojczyzną chmura gradowa, w czasie nawały bolszewickiej w lecie 1920 roku, ludność Łomży złożyła dowody ofiarnego patriotyzmu, stając licznie w szeregach obrońców. W owych pamiętnych dniach grozy, większość obywateli zrozumiała znaczenie i wartość żołnierza. To też chwilowo okazywano temu żołnierzowi serce. Lecz skoro tylko niebezpieczeństwo minęło, serdeczność obywatelska bardzo straciła na swej sile, jedynie Polski Biały Krzyż w dalszym ciągu pielęgnuje złotą nić, łączącą społeczeństwo z wojskiem. Wprawdzie obywatelstwo miejscowe wręczyło łomżyńskiemu pułkowi sztandar, jako widomy znak wdzięczności za krew i męstwo w dwuletnich bojach. Ale sztandar, choćby najpiękniejszy, to trochę zamało. Najwyższy czas pomyśleć o czemś, co by naprawdę przekonało żołnierza, że spo-

łeczeństwo ma o nim serdeczną troskę, żeby się nie czuł osamotnionym. Trzeba go natchnąć wiarą, że jest symbolem niepodległości.

Jeśli składamy w ręce żołnierza los bezpieczeństwa życia, mienia i granic kraju, to oczywiście obowiązkiem wszystkich obywateli jest uświadamianie żołnierza o jego wielkim postannietwie. Trzeba sobie uprzytomnić, że 60% żołnierzy składa się z analfabetów. Władze wojskowe robią wszystko, żeby tę klęskę zmniejszyć, ale każdy zdaje sobie sprawę, że jest to praca nad siły. Obowiązkiem moralnym społeczeństwa jest więc przyczynić się do pracy nad tępieniem analfabetyzmu wśród swoich obrońców. Elementy inteligencji nikną, jak krople w falach morza wśród licznych mas żołnierskich, praca pedagogiczna w wojsku jest okropnie skomplikowana zawiła i trudna. Sejm, uchwalając ustawę o



przymasowem nauczania w wojsku, bynajmniej nie przetrwał tej ustawy i nie dał konkretnych wytycznych do jej zrealizowania, spychając cały ciężar na barki oficerów, którzy przecież nie są zawodowymi pedagogami. Trudności techniczno-materiałnych sejm nie wziął wcale pod uwagę, a mimo to władze wojskowe w ciągu 8 lat dokonały cudów na polu oświatowym. Czytamy w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym № 80 z dn. 22 marca 1927 r., że na terenie D. O. K. № V. przy wydatnej pomocy T. S. L. i nauczycielstwa, 3156 analfabetów żołnierzy zdobyło klucz do wiedzy.

W garnizonie łomżyńskim 33 p. p. w ciągu ostatnich 5 miesięcy dokonano jeszcze większego dzieła, bo bez żadnej pomocy społeczeństwa 300 żołnierzy nauczono i czytać pisać poprawnie.

Żeby kontynuować w szerszym zakresie pracę kulturalno-oświatową w wojsku, na to trzeba koniecznie odpowiedniego lokalu, któryby mógł pomieścić przynajmniej 300 osób. Garnizon łomżyński jest w tem szczęśliwym położeniu, że taki lokal wkrótce może osiąść, ale na to trzeba pomocy wszystkich obywateli.

Dzięki kilkoletnim usilnym staraniom, Ministerstwo Robót Publicznych, przekazało wreszcie 33 p. p. pustą i bezużyteczną cerkiewkę przy szosie Śniadowskiej. Wspomniana cerkiewka znakomicie nadaje się na Dom Żołnierza Polskiego i mamy nadzieję, że, słynący z żołnierskiej energii, Dowódca 33 p. p. pułkownik Dłużniakiewicz, potrafi wielki i zarazem piękny zamiar zrealizować.

Oczywiście cerkiewka, ażeby stała się przybytkiem oświaty i kultury, wymaga dużych wkładów. Sądzymy, że fundusze potrzebne się znajdują, że pospieszą z wydatną pomocą i Ministerstwo Spraw

Wojskowych i miejscowe władze i miejscowe społeczeństwo, czem wystawią sobie trwałe pomniki obowiązku obywatelskiego i serdecznej troski o żołnierza.

Z naszej strony najgoręcej popieramy piękną myśl i będziemy wołać wielkim głosem, by jaknajprędzej stanął Dom Żołnierza Polskiego w Łomży.

OBCHÓD IMIENIN MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO w Łomży.

Kiedy wielki samotnik z zacisznego Sulejówka obserwował z bólem błakającą się Łódź państwową po bezdrożach, to w Łomży jedynie 33 p. p., z garstką wiernych sympatyków, święcił dzień 19 marca, jako dzień uroczysty Komendanta. W roku bieżącym prysnęły lody, powiało słoneczne przedwiośnie: w uroczystości wojskowej 33 p. p., z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego, wzięły udział miejscowe władze i liczna publiczność. Na magistracie, starostwie i innych gmachach państwowych i prywatnych załotały flagi narodowe.

W przeddzień uroczystości odbył się capstrzyk, podczas którego przemówił do tłumu z balkonu „Mirażu” profesor Dębowski; po nabożeństwie w kościele garnizonowym przemawiał dowódca 33 pułku pułkownik Dłużniakiewicz.

Dla żołnierzy odbyły się przedstawienia popołudniowe w kinomatografach, ofiarowane przez właścicieli tychże bezpłatnie.

Na akademji, urządzonej staraniem 33 p. p. w sali gimnazjum żeńskiego, zebrali się in gremio przedstawiciele miejscowych władz administracyjnych; publiczność również dopisała, wypełnia-

jąc salę prawie do ostatniego miejsca. Program akademii zasługiwał pod każdym względem na uznanie. Rozpoczęła ją orkiestra 33 p. p. marszem; następnie profesor Wojtulewicz wypowiedział słowo wstępne, pełne podniosłej prostoty. Dał trafną charakterystykę symbolicznej postaci Komendanta, który hartuje swój naród na gromy i burze, a czasem nie waha się nawet „sięgnąć do trzewi i boleśnie zatargać”. Dalszą część akademii wypełniła orkiestra 33 p. p. pod batutą por. Areyza, wykonywując nadzwyczaj czysto i subtelnie A-Dur Chopina i Polonję Wagnera.

Wielką a zarazem miłą niespodzianką było pojawienie się na estradzie artysty opery warszawskiej pana Adama Gołębiewskiego. Po odśpiewaniu przez świetnego tenora arji z Halki, na sali powstał zachwyt. Następne arje z Straszego Dworu, Pajaców, Żydówki, oddane po mistrzowsku, wywołały burzę niemilkących oklasków, naco zmęczony artysta musiał reagować, rozszerzając zapowiadany repertuar czterokrotnie. Do śpiewu świetnie i z wielkim artyzmem, jak zwykle, akompanjowała na fortepianie pani kapitanowa Marja Wallichowa.

Artystka teatrów warszawskich p. M. Bałcerkiewiczówna, znana adoratorka Komendanta i działaczka na polu teatru żołnierskiego, prześlicznie i z wielkim wdziękiem wypowiedziała szereg drobnych wierszyków, w tem kilka własnych utworów.

Publiczność opuszczała Akademię o wysokiej kulturze artystycznej z uczuciem wdzięczności dla 33 p. p. i rzetelnym zadowoleniem wewnętrznym.

Dzień imienin Marszałka Piłsudskiego w Kolnie.

Dzień 19 marca, t. j. dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego, od kilku lat obchodzony w Polsce, nie był tak uroczystym w Kolnie, jak w r. b. Składały się na to różne okoliczności, a przede wszystkim brak spójności miejscowego społeczeństwa. Jak wszędzie zresztą, tak i w Kolnie, jedni uwielbiali Piłsudskiego, uważając Go za Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej, inni znów — wszędzie gdzie mogli starali się osłabić blask Jego gwiazdy.

Dzień Imienin Wodza Narodu w r. b. obchodzono tu nadzwyczaj uroczysto, jak dzień święta narodowego, z tą jednak różnicą, że żadne święto narodowe, obchodzone w Kolnie od czasu zdobycia Niepodległości, nie było tak imponujące.

Już w dniu 5 marca r. b. jeden ze zwolenników Komendanta zaprosił przedstawicieli duchowieństwa, władz państwowych i samorządowych, wszystkich organizacji społecznych, zarządu gminy żydowskiej oraz miejscowego społeczeństwa — na zebranie, na którym wyłoniono Komitet Obchodu. W skład Komitetu weszli przedstawiciele: nauczycielstwa, harcerstwa, związku strzeleckiego, stowarzyszenia polskiej młodzieży męskiej, stowarzyszenia polskiej młodzieży żeńskiej, straży ogniowej i przysposobienia wojskowego z burmistrzem miasta Kolna p. Wawrzyńcem Bagińskim na czele. W dniu 15 marca odbyło się posiedzenie Komitetu, na którym opracowano plan uroczystości.

Dnia 18 marca o godzinie 20-cj ulicami miasta przemaszerowała orkiestra straży ogniowej z pochodniami i ode-

grała capstrzyk, zapowiadający uroczystości. Orkiestrze towarzyszyły oddziały związku strzeleckiego i stowarzyszenia polskiej młodzieży męskiej, należące do przysposobienia wojskowego.

W dniu uroczystości — już od samego rana miasto miało wygląd świąteczny, bowiem wszystkie sklepy zamknięto, domy udekorowano flagami o barwach narodowych, w oknach widniały nalepki z wizerunkiem Solenizanta, tu i owdzie zaś spotykało się nawet Jego portrety, udekorowane zielenią. Na ulicach miasta, które świeciły niebywałą dotąd czystością, ludność, odświeżona ubrana, oczekiwała godziny 9-ej, kiedy uderzy dzwon, wzywający na nabożeństwo. Z wybieciem oznaczonej godziny rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez księdza kanonika Juliana Czarnowskiego. Świątynie wypełniły wszystkie miejscowe organizacje społeczne (niektóre ze sztandarami), jak: harcerstwo, ochotnicza straż ogniowa, związek strzelecki, stowarzyszenie polskiej młodzieży męskiej, stowarzyszenie polskiej młodzieży żeńskiej, oraz młodzież szkół powszechnych i średniej, tudzież ludność miejscowa z przedstawicielami władz państwowych i samorządowych.

Po skończonem nabożeństwie, na placu kościelnym, przedstawiciel Rządu p. starosta Franciszek Kalikowski, w otoczeniu urzędników państwowych i samorządowych, przyjmował raporty od komendantów poszczególnych organizacji wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, poczem przy dźwiękach orkiestry strażackiej uformowano pochód, który we wzorowym porządku udał się na Rynek Główny miasta. Tu, z przygotowanej mównicy, wygłosił okolicznościowe przemówienie profesor gimnazjum p. Józef Ciembroniewicz, kreśląc dzieje

Polski, poczynwszy od XVI wieku do doby obecnej i w prawdziwym świetle przedstawiając sylwetkę Józefa Piłsudskiego i Jego czyny. Mówca podkreślił, że gdy zwykli zjadacze chleba myśleli tylko o własnym dobrobycie — Piłsudski myślał, myśli i myśleć będzie jedynie o dobrobycie Ojczyzny. Okrzykiem „Niech żyje Józef Piłsudski“, podchwyconym przez zgromadzone tłumy ludności, mówca zakończył swe przemówienie.

Następnie przy dźwiękach orkiestry przed starostą p. Kalikowskim odbyła się defilada organizacji wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz harcerstwa.

Okolo godziny 12 do gabinetu pana starosty zaczęły napływać delegacje od poszczególnych urzędów państwowych, samorządowych, szkolnictwa, rad miejskich, rad gminnych i t. p., składając na ręce tegoż życzenia Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, które p. starosta przesłał telegraficznie Dostojnemu Solenizantowi za pośrednictwem Pana Wojewody Białostockiego. Niezależnie od tego Sejmik Powiatowy wysłał depeszę treści następującej:

„Do Pana Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Największemu Bojownikowi o wolność i niepodległość Ojczyzny, Wodzowi Narodu i Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, w dniu Jego Imienin, wyrazy hołdu, czci i życzenia jaknajdłuższej pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — przesyła — Sejmik powiatu Kolneńskiego, jako wyraziciel ludności całego powiatu bez różnicy stanów, narodowości i wyznań. Przewodniczący Sejmiku Kalikowski.“

O godzinie 18-ej w świetlicy związku strzeleckiego odbyła się akademja, zaś o godzinie 20-ej koncert w sali teatralnej.

Tak więc uczczono w Kolnie w r. b. dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego.

Jak z tego wynika, zatarły się w Kolnie różnice polityczne. Czy na długo? Trudno przewidzieć, oby jednak dla dobra Ojczyzny zatarły się one bezpowrotnie i nie tylko w Kolnie — lecz w całej Rzeczypospolitej. A wtedy dopiero społeczeństwo będzie mogło przystąpić naprawdę do twórczej pracy.

SFINKS.



Komendantowi.

Na warszawskim podwórzu, dziś rano,
Otoczyły mnie dzieci dokoła, —
Dzieci nędzy, którym nic nie dano,
Które rosły jako dzikie zioła.

„Józiu! wkrótce, dzień twego patrona”,
Mówię głaszcząc małe nic-dobrego.
„Wiemy, wiemy, imieniny JEGO —
NACZELNIKA” — odrzekł Jasiek Wrona.

„Niech MU pani od nas powinszuję,
Od nas dzieci suterena, poddaszy,
Jasiek nas tu dla Niego musztruje,
My lubimy, jak ON, dźwięk pałaszy”.

„Niech MU Pan Bóg błogosławi z nieba,
Wiemy, pani nam mówiła przecie,
Ma córeczki — cały skarb na świecie —
Niech MU dla nich nie zabraknie chleba”.

„Niech IM pani się od nas pokłoni,
I poprosi dla nas, biednych dzieci,
Niech nam słonko do izby zaświeci —
Jak ON każe to ono posłucha,
I ożyje suterena głucha”.

MARJA BALCERKIEWICZÓWNA.

Szkoła twórcza.

Żyjemy w czasach organizowania szkolnictwa naszego i ustalania celów oraz podstaw ustroju szkoły. Mimo ogólnie uznanych i zdecydowanych zasad i metod w nowoczesnej dydaktyce i pedagogice, nie wszędzie odrzucono szablony i przesady szkoły przedwojennej. Założeniem i celem dawnej szkoły było przede wszystkim podawanie młodzieży gotowych wiadomości i zdobyczy kulturalnych, a więc wtłaczanie jak największej sumy odpowiednio spreparowanych wiadomości oraz ich pamięciowe opanowanie. Z tak pojętym nauczaniem wiązał się mylnie pojęty obowiązek nauczyciela do ścisłego egzaminowania uczniów celem przekonania się o zakresie przyswojonych wiadomości, co przeszkadzało nie tylko zgłębianiu materiału naukowego, lecz także rozwijaniu indywidualnych uzdolnień i samodzielnych zainteresowań wychowanków. To wszystko zaś wytwarzało w szkole atmosferę przymusu, zwyczaj uczenia się dla stopni, bezmyślną reprodukcję lekcji, niepokój przed egzaminem, przygnębienie, rozstrój, a w konsekwencji nikłe wyniki naukowe i wychowawcze, tudzież pewien zapas powierzchownych i bezkrytycznie przyjętych wiadomości, przy równoczesnym osłabieniu poczucia obowiązku, szczerości, prawdy, samodzielności i ambicji.

Celem natomiast nowej szkoły jest wszechstronny rozwój umysłowy, moralny i fizyczny młodzieży. Wykształcenie intelektualne i zdobywanie wiedzy nie jest celem, lecz tylko środkiem do wyrobienia i wykształcenia człowieka, któryby stosownie do swoich wrodzonych i rozwiniętych sił twórczych był zdolny do życia w harmonii ze sobą i społeczeństwem w myśl zasady: „Non scholae sed vitae discimus”.

Nowoczesna szkoła, pracując, nad młodzieżą, ma wzrok skierowany nie tylko na

zdolność i pojemność intelektu, lecz pragnie uwzględnić wszystko, co stanowi o wartości jednostki pod każdym względem, pragnie kształcić rozum, wolę i charakter przy równoczesnym harmonijnym rozwoju fizycznym ciała.

Chcąc zorientować się, jak nietatwą jest sprawa zrealizowania wskazanych zadań, wystarczy zwrócić uwagę na ogrom wiedzy współczesnej. Co krystalizowało i rosło przez wieki, to dla młodego umysłu musi być odpowiednio przycięte, streszczone, sformułowane, żeby wnikać w nie mogło w krótkim czasie. Olbrzymi splot pracy i wiedzy ludzkiej, przy równoczesnym nadzwyczajnym rozwoju techniki współczesnej, należy udostępnić młodym wychowankom tak, by na podstawie tego materiału, krytycznie przyswojonego, pobudzać następnie i rozwijać ich własną indywidualną pomysłowość.

Stąd widać, że w nowoczesnych metodach nauczania należy odrzucić zbyteczny balast pamięciowy, gdyż byłoby bezcelowym wtłaczanie pamięciowe w mózg młodej jednostki całego ogromu wiedzy współczesnej.

Oswobodzając pamięć od mechanicznego przyswajania wiedzy, należy równocześnie ćwiczyć ją i zaostrzać w sposób naturalny, należy podawać wiadomości w sposób czynny przez współpracę i samodzielne dociekanie, przez pobudzanie i rozwijanie drzemających w dziecku uzdolnień i sił duchowych, przez wyrabianie orjentacji i jasnego poglądu na zjawiska życia, przez kształcenie bystrości i rzutkości umysłu, przez wszechstronne ćwiczenie zdolności spostrzegawczych w różnych zajęciach praktycznych, jak w warsztatach, laboratoriach, ogrodach i t. d.

„Współczesna cywilizacja — pisze dr. Rowid — głosi ewangelję pracy, jako jedyne go i niewyczerpanego źródła wszelkich wartości materialnych i duchowych”. „Praca własna ucznia — mówi prof. Szober — jest naczelnym hasłem współczesnej pedagogiki”,

a wyraża się w idei t. zw. szkoły pracy albo szkoły twórczej, względnie szkoły żywej.

W związku z tem nowa szkoła stwarza nowe metody nauczania i wychowywania, bezpośrednie i naturalne, heurystyczne, dyskusyjne i pogładowe, praktyczne i laboratoryjne, w przeciwieństwie do dawniejszych dogmatycznych i leksykalnych, wykładowych i werbalnych, mechanicznych i pamięciowych.

Nowoczesne postulaty dydaktyczne i pedagogiczne usuwają zatem panujący wszechwładnie werbalizm, dawny wykład zastępują analizą utworu i dyskusją, obserwacją okazy, pracą ręczną, laboratoryjną, wycieczkami, sportem, a opierając pracę naukową na materiale rzeczowym i konkretnym, domagają się od ucznia, żeby wiadomości jego były rzetelne i gruntowne, a zdobyte przez niego na drodze własnych dociekań i zainteresowań. Przytem koniecznym warunkiem jest poznanie duszy dziecka: dziecięca naiwność, bystrość obserwacji, bujna wyobraźnia, życie domowe, zabawy, zamiłowania, wszystko to obecnie staje się przedmiotem zainteresowania nauczyciela i podłożem nauki. Nauczyciel nie podaje gruntowych wiadomości, on tylko daje pobudkę do samodzielnego szukania i zdobywania wiedzy przez obserwacje, badania, próby, doświadczenia, ćwiczenia praktyczne, wyzwala i reguluje samoradną siłę umysłową wychowanka, jest dla ucznia przewodnikiem i pomocnikiem, który naukę uprzystępnia i ułatwia, nie zaś ją podaje i wyklada.

W nowoczesnej zatem szkole twórczej znika jednostronne ćwiczenie pamięci, rozwijają się natomiast w pełnej harmonii tak moralne, jakoteż intelektualne oraz fizyczne siły młodzieży.

„Idee te — mówi dr. Rowid — dokonują nie tylko naprawy szkoły tradycyjnej minionych stuleci pod względem programu i metod, ale sięgają daleko głębiej, bo zmieniają jej ducha i prowadzą do jej przeistocze-

nia". To też ich realizacja napotyka na wielkie trudności oraz liczne sprzeczki i zarzuty. Należy jednak stwierdzić, że odnośne zarzuty mają swoje źródło przeważnie w niezrozumieniu, względnie w nieumiejętnym lub przesadnym stosowaniu nowych poglądów.

J. Chmiel,

Dyrektor Państw. Gimn. Męskiego.
w Łomży.

„SKANDALICZNY WYBRYK.”

Tak zatytułował swój artykuł jakiś domorosły mędrzec w „Życiu i Pracy” z racji wydrukowania ogłoszeń Kasy Chorych po polsku i po żydowsku.

Jak przystoi prawdziwemu chrześcijaninowi w katolickim piśmie wzywa władze i ludność do zdzierania tych ogłoszeń z murów. Jest zdamiony i oburzony, uważa wydrukowanie ogłoszenia po żydowsku za haniebne i niezgodne z prawem.

Jeśli chcemy rozstrzygnąć prawa mniejszości narodowych, zamieszkujących Państwo Polskie, musimy zdać sobie sprawę, jakie są żądania naszych mniejszości narodowych zamieszkujących inne państwa, a więc w Niemczech, Czechosłowacji, Stanach Zjednoczonych Am. Północnej, a również i w wolnem mieście Gdańsku, na Litwie i t. d.

Otóż mniejszości polskie domagają się szkoły polskiej, poszanowania dla języka polskiego i swobody organizowania się w stowarzyszeniach polskich. W Gdańsku, w którym Niemcy stanowią dziewięćdziesiąt kilka procent, mamy napisy polskie na kolejach i w porcie, mamy pocztę polską, mamy gimnazjum polskie na 440 uczniów i szkołę handlową.

Gdy Moskale gnębili nas i nie uznawali języka polskiego, często nazywając

go „sobaczym”, czuliśmy się głęboko pokrzywdzeni i przysięgaliśmy im zemstę.

Gdy Niemcy wszystkie swoje szkazy w stosunku do Polaków motywowali swoją wyższą kulturą, protestowaliśmy gorąco przeciwko temu barbarzyństwu.

Czas więc najwyższy abyśmy traktowali jednakową miarą i swoje mniejszości w innych państwach i obecne mniejszości w naszym państwie.

Mniejszości narodowe w Polsce muszą mieć prawo do rozwoju swej kultury we własnym języku i język ich musi być dopuszczony do życia publicznego tam, gdzie nie wkraça w zakres praw większości i nie jest sprzeczne z interesami Państwa Polskiego.

Prawa mniejszości narodowych, zagwarantowane w naszej Konstytucji, powinny być ściśle określone przez nasze ciała ustawodawcze. Do tej pory Sejm tego nie uczynił, ale życie samo już wytworzyło szereg faktów dokonanych. Ogłoszenia drukowane po żydowsku i po polsku widzieliśmy już niejednokrotnie. Język żydowski został świeżo dopuszczony, na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, na zgromadzeniach publicznych.

Jałowy spór, czy żargon jest językiem, został przekreślony przez fakt, że prawie wszyscy Żydzi używają żargonu, jako swej mowy potocznej i uznali go za swój język narodowy.

Na tym tle wydrukowanie ogłoszeń do członków Kasy Chorych po polsku i po żydowsku jest rzeczą zupełnie logiczną. Większość pracodawców w Kasie Chorych stanowią Żydzi, większość pracowników stanowią Polacy. Jeżeli chodzi o to żeby rozporządzenia zarządu dotarły do wszystkich członków, to powinny być podane w tych językach, jakimi

posługują się członkowie. Jeśli chodzi np. o zwalczanie chorób zakaźnych, to leży w interesie ogółu mieszkańców, żeby i większość i mniejszość narodowa przepisy te poznała i stosowała je, dlatego powinny one być drukowane w obu językach.

Takie uwzględnienie języka mniejszości w niezem nie grozi nam, jako gospodarzom kraju, a jest dowodem, że my, Polacy, nie chcemy nikogo gnębić i wydzierać mu mowy ojczystej.

Śmieszny zarzut tworzenia Judeo-Polski miał by wtedy rację, gdyby Żydzi stanowili odrębną organizację państwową z własnym Sejmem, własnymi prawami, własnymi sądami i własną władzą wykonawczą na terenie Państwa Polskiego i nie chcieli podporządkować się prawom, stanowiącym przez większość polską.

Kasa Chorych nie jest instytucją państwową tylko instytucją autonomiczną, opartą na ustawie sejmowej i kontrolowaną przez Państwo. Przepisy Kasy Chorych nie zawierają żadnych ograniczeń co do wydawania druków w języku mniejszości narodowych. Naturalną jest rzeczą, że urządowanie wewnętrzne K. Ch., jako instytucji polskiej i polegającej rewizji i kontroli państwowej, musi odbywać się po polsku. Naturalną jest również rzeczą, że obrady zarządu i rady Kasy Chorych, gdzie mniejszość żydowska styka się z większością polską, muszą być prowadzone po polsku.

Kto więc rozum, poczucie sprawiedliwości i dobro Państwa Polskiego stawia wyżej od nienawiści rasowej, ten z faktu tolerancji języka mniejszości narodowej nie będzie czynił hecy antysemitkiej. Tylko droga mądrej tolerancji w przeciwstawieniu do bezmyślnego jankierskiego szowinizmu może doprowadzić do tego, że wszyscy mieszkańcy

Państwa Polskiego będą dobrymi obywatelami Rzeczypospolitej.

D-r M. Czarnecki.

Z Ostrołęki.

Z trzech kardynalnych obowiązków i praw każdego obywatela Kraju, którymi są: 1) być gotowym czynnie bronić swej Ojczyzny, niepodległości i niezawisłości, 2) brać czynny udział w organizacji państwowej, a więc—płacić podatki i przeciwdziałać złu, i 3) przyczyniać się do rozwoju oświaty i podniesienia ogólnopaństwowej kultury—najważniejszym bodaj jest ten ostatni. Jeżeli w rozwoju kultury krajowej będziemy pozostawać w tyle całej ludzkości lub naszych sąsiadów, to znajdziemy się w położeniu chińczyków, których czterysta-miljonową masę mogła i dziś jeszcze może utrzymywać w niewoli gospodarecznej, a nawet państwowej garstka mądrych i przebiegłych mistrzów.

Przeciw takiej alternatywie nie pomogą ani najdoskonalej wyćwiczone, najwaleczniejsze i najliczniejsze armje, ani bogaty skarb. Doskonalsze środki uzbrojenia, które tylko postęp wiedzy daje, najlepsze, najwaleczniejsze i najliczniejsze armje zniszczyć mogą. Organizacja i skoordynowanie operacji finansowych — najbogatszy skarb zacoфанego sąsiada zniszczyć potrafią.

Oświata więc, mająca na celu podniesienie poziomu ogólnokrajowej kultury winna być najważniejszym celem wysiłków całej organizacji państwowej i całego społeczeństwa.

Dlatego też na zaniedbania i szkodliwą działalność w zakresie nauczania trudno jest świadomemu obywatelowi spokojnie patrzeć.

Obserwując w Ostrołęce nie życie lecz wegetację średniego szkolnictwa, za swój obywatelski obowiązek uważam na to zło, które jest przyczyną takiego stanu rzeczy, zwrócić uwagę tych, od kogo naprawa tego stanu zależy.

Otóż najpierw poruszę stosunki w państwowem gimnazjum męskiem.

Już blisko rok temu, poruszając w prasie sprawę tego gimnazjum, wskazywałem, że p. S. jest nieodpowiedni na stanowisku dyrektora gimnazjum, w którym 85% uczni są dziećmi rolników chłopów. Szkoda że tego zapatrywania nie podzieliły czynniki miarodajne, gdyż wtedy może nie potrzebowałbym spełniać zrobionego przyrzeczenia: wywlekać na światło dzienne wewnętrzne stosunki tej uczelni.

Jako na charakterystyczny rys w wewnętrznych stosunkach tego gimnazjum należy wskazać, że ciało pedagogiczne jest utrzymywane w stanie absolutnej dysharmonji: nietakt w stosunkach z nauczycielami, wtrącanie się do prywatnego ich życia, ignorowanie uwag, mających na celu dobro gimnazjum i jego wychowanków doprowadziły do tego, że stosunki te poza ścianą uczelni się wydostają, a w ścianach tych — niechęć do pracy i antagonizm wzajemny wśród nauczycielstwa.

W tych warunkach jedni są zajęci układaniem niby przyjaznych swych do pana dyrektora stosunków, drudzy tylko wysiłkiem woli wstrzymują się od niewłaściwych lecz słusznych wobec niego wystąpień.

Cierpią zaś na tem ci, dla których służyć całym wysiłkiem swych wartości duchowych, zdolności i umiejętności w ścianach szkoły nauczyciel jest powołany — cierpią przede wszystkim dzieci chłopskie, jako że jest ich tutaj przeszło 80%.

Czytałem protokół posiedzenia Rady Rodzicielskiej. Czytając wstydziłem się i za treść protokołu i za obrady. Debатовano tam wyłącznie o tem, że Gimnazjum Państwowe nie posiada środków egzystencji i że potrzeba żeby te środki rodzice dążącej się młodzieży stworzyli, to znów że rodzice mają dostarczyć funduszy na budowę domu gimnazjalnego. W rezultacie uchwalono, że ma być od każdego ucznia ściągano po 10 złotych miesięcznie, lecz na jaki cel mają być użyte te pieniądze z protokołu wcale nie widać. Wysokość tego podatku została tak luźnie ujęta, że naprawdę niewiedomo, kto miałby płacić 10 złotych, a kto i dlaczego mniej.

W rezultacie ściągano uchwalone opłaty z najbiedniejszych rodziców a za niezapłacenie wydalano dzieci z gimnazjum. Podobno z tego powodu usunięto: Władysława Władysławskiego, Mieczysława Zielińskiego, Edmunda Malinowskiego, Antoniego Pędzicha, Edmunda Dobka, 2-eh Jaskiewiczów i Hanna — wszyscy dzieci chłopskie, robotnicze lub drobno-mieszczańskie.

Słyszałem, że podobno coś z tego funduszu miało pójść na ramy do jakichś przygodnych oleodruków, które pono mają rozwijać w wychowankach gimnazjum artyzm czy estetykę. Niewątpliwie coś poszło na światło i opał, z których i pan dyrektor korzystał, mieszkając w budynku gimnazjalnym, a i dziś, gdzieindziej mieszkając, korzysta.

Podobno pan Kurator jest b. złego zdania o naukowej wartości studjów ostrołęckiego gimnazjum, a pan dyrektor podaje to, jako jeden z motywów, mogących spowodować zamknięcie tej potrzebnej placówki naukowej.

Ależ, Panie! Któż ma być odpowiedzialny za naukowy poziom uczelni? Mo-

że chłopci, robotnicy i rzemieślnicy, którzy od ust odejmują, żeby umysły swych synów rozświetlić? Może głodni urzędnicy, którzy dobrowolnie uchwalają obciążenie siebie i innych wysokimi opłatami? A może maltretowani i zniechęceni do pracy profesorowie?

Nie, panie dyrektorze, za poziom nauki, za stosunki wewnętrzne i za oblicze zewnętrzne uczelni jest odpowiedzialny jej kierownik, a więc Pan, panie dyrektorze. Jesteś pan zdania, jak sam się wyrażasz, że „chamom nauka nie potrzebna“ i tę zasadę w życie wprowadzasz.

Mam nadzieję, że organa miarodajne zainteresują się tą sprawą i położą kres dotychczasowej gospodarce i stosunkom, panującym w gimnazjum państwowem w Ostrołęce.

K. PIOTROWSKI.

Z Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych.

Wobec zbliżającej się pory letniej i nadeciągających wraz z nią fal gradowych, Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych przypomina, że jedynym sposobem uchronienia się od klęski gradowej jest ubezpieczenie ziemiopłodów od gradobicia.

W dążeniu do jaknajszerszego krzewienia ubezpieczeń od gradobicia — ze względu na ważne ich znaczenie w Polsce, jako w kraju którego dobrobyt zależy w dużym stopniu od pomyślnego rozwoju rolnictwa — Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych stara się udostępnić te ubezpieczenia wszystkim rolnikom, astanawiając możliwie niskie składki.

W roku bieżącym, niezależnie od zwykłych ubezpieczeń jednostkowych rocznych i wieloletnich), wprowadzone

zostają ubezpieczenia zbiorowe, przy których, oprócz dotychczasowych rabatów, stosowana będzie specjalnie znaczna niższa składka.

Ubezpieczenia zbiorowe, mające szczególnie wielką wartość dla mniejszych gospodarstw rolnych, mogą być zawierane w każdym wypadku, gdy przynajmniej 10-ciu rolników w jednej wsi zgłosi swoje ziemiopłody do ubezpieczenia od gradobicia systemem zbiorowym. W tych razach gdy wieś liczy mniej, niż 10 gospodarstw, ubezpieczenie od gradobicia może być zawarte zbiorowo, jeżeli przystąpi do niego przynajmniej 80 procent tych gospodarstw.

Wyżej przytoczone udogodnienia pozwalają oczekiwać, że w roku bieżącym rolnicy — nie zwlekając — gromadnie zgłaszać się będą do inspektorów powiatowych i techników szacunkowych Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych, którzy przyjmują wnioski ubezpieczeniowe.

Jednocześnie Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych komunikuje, że w dalszym ciągu prowadzi działalność w zakresie ubezpieczeń żywego inwentarza na dotychczasowych zasadach, t. j. przez zakładanie lokalnych kół wzajemnych ubezpieczeń żywego inwentarza i przejmowanie od tych kół częściowej odpowiedzialności w drodze reasekuracji.

Wszelkie pogłoski o zaniechaniu jakoby przez P. D. U. W. działalności w zakresie ubezpieczeń od gradobicia i ubezpieczeń żywego inwentarza są najzupełniej bezpodstawne i z gruntu fałszywe. Dokonane ostatnio w dziale ubezpieczeń żywego inwentarza przegrupowania personalne mają wyłącznie na celu poczynienie oszczędności w wydatkach administracyjnych.

Juliusz Osterwa.

Zespół Reduty wystąpił ponownie w zawsze mile witającej go Łomży z nowym repertuarem.

Tym razem brał udział sam twórca teatru Reduta — Juliusz Osterwa.

O nim można śmiało powiedzieć, wyrażając się stylem biblijnym, że należy do rzędu tych nielicznych ludzi, którzy nie zmarnowali talentów otrzymanych od Boga i za każdy jeden — oddadzą na sądzie bożym — dwa.

Osterwa, jak każdy człowiek sławny, miał swoje niemowlęstwo, kiedy to mówiono o nim; zdolny i obiecujący aktor. Miał swój zenit, jako niezrównany odtwórca księcia Reichstadtu w Orleńcu Rostanda.

Lecz szczęśliwie uniknął jednego: załamania linii sławy i stoczenia się w niepamięć. Jego zdolności aktora rozwinęły się w talent artysty — następnie, wiodąc go wciąż szlakiem piękna i sztuki, rozwinęły w nim talent reżyserski.

Nie zmartwił, nie zastygł w objęciach egoistycznej sławy, a przeistoczył się w nową, nawszkroś tchnącą ideowością — postać reżysera o indywidualnym pokroju.

Stworzył teatr-zespół.

Niknie tam jednostka, jako taka, — wszyscy są do pewnego stopnia zniwelowani — występuje zbiorowość.

Osobowość znika tak dalece — że nie ma nawet szablonowo używanych afiszy, które prócz osób biorących udział w sztuce posiadają równolegle nazwiska odtwórców poszczególnych ról.

Sam dyrektor Osterwa grał w jednej sztuce drugorzędną rolę.

Sztuki grane są bez suflera z takim wystudjowaniem szczegółów i szczegółików, że nie robią wrażenia wyuczonych, lecz swo-

bodnej improwizacji na scenie, a tem samem dają złudzenie rzeczywistości.

Repertuar doborowy.

Po Przybyszewskim, Rostandzie, Fredrze, Maeterlincku — przyszła kolej na 2 komedje. Jedna polskiego satyryka współczesnego W. Perzyńskiego — druga angielskiego poety i estety — O. Wilde'a.

W Lekkomysłnej Siostrze przedstawił Perzyński, w dość grubych rysach, kołtuńską moralność środowiska mieszczańskiego, którą aktorzy odtworzyli z właściwym temperamentem słowiańskim, miejscami powleczonej cienką warstwą lakieru dobrego tonu.

Brat Marnotrawny zmusił ich do zdecydowanego przelstoczenia się i stworzenia wręcz odmiennych typów. Dowcip Wilde'a wlecze się leniwie, z angielską flegmą, paradoksalność dopiero wywołuje śmiech.

Prawdziwie miłą rozrywką było przysłuchiwanie się wytwornym i subtelnym dialogom toczącej się na scenie akcji z niefrasobliwego życia angielskiego.

Harmontijnej całości, mile pociągającej oko widza, dopełniają w teatrze „Reduta” piękne w swej estetycznej prostocie własne dekoracje, które wożą ze sobą w wędrówkach artystycznych, spełniając piękne zadania „idź i świeć!..”

A. J.

Sprawozdanie.

W dniu 18-go marca 1927 Rada Miejsko-Związk. Zawod. w Łomży przy ul. Pl. Kościuszki 3 urządziła sprzedaż znaczka na cel biblioteki W. Medema. Ogólna suma ubieranych ofiar 147 zł. 30 gr.

ZARZĄD.

Sprawozdanie.

Ze zbiórki w dniu 15.2 1927 r. otrzymano 93 zł. 43 gr., które przeznaczono na Kinderheim dla dzieci żydowskich.

Drugi wielki proces komunistyczny w Łomży.

Jeszcze nie przebrzmiały echa pierwszego procesu komunistycznego, który się rozegrał na bruku łomżyńskim, a już jesteśmy świadkami drugiego, nie mniej sensacyjnego, który powstał na terenie powiatu Ostrowskiego.

W przeciągu 7 dni (od 7 do 14 Marca) Sąd Okręgowy w Łomży, w składzie przewodniczącego Z. Skarzyńskiego i sędziów Paczoskiego i Jasińskiego, rozpoznawał sprawę 45 oskarżonych o przynależność do partii komunistycznej.

Obronę wnosili adwokaci warszawscy: Smiarowski, Paschalski, Berenzohn, Ruf, Honigwill i Dąbrowski. Oskarżał prokurator Kaj.

Oskarżonych pociągnięto do odpowiedzialności z art. 102 część I K. K. (udział w spisku, mającym w celu obalenie, ustalonego w drodze praw zasadniczych ustroju państwowego).

Oskarżeni w przytaczającej większości — młodzież w wieku lat 15 wzwyż, przyezem rzuca się w oczy wielka ilość dziewcząt.

Na ławie oskarżonych zasiadł również i tym razem, skazany już w pierwszym procesie na lat 5, Goldziuk Szłoma z Łomży.

Akt oskarżenia szczegółowo omawia działalność związku młodzieży komunistycznej na terenie powiatu Ostrowskiego, p. n. „Komsomol“, która na zewnątrz ujawniała się w postaci kolportażu bibuły komunistycznej i wywieszaniu transparentów o hasłach wywrotowych.

Program Z. M. K. zawiera się w t. zw. 21 punktach międzynarodówki komunistycznej, w zastosowaniu do potrzeb młodzieży. Dlatego też wobec za-

ležności partyjnej — głosi akt oskarżenia — nie można wyodrębnić charakteru działalności Z. M. K. od K. P. P.

Najznamienniejszą częścią aktu oskarżenia są zeznania świadków żydów: Wiszni Mojszy-Arji, który, przyjeżdżając na święta, miał widzieć zbierającą się młodzież w lasach, i Taubera Szaji, krawca z Czyżewa, który szczegółowo opowiada o wstąpieniu i wystąpieniu swoim ze Z. M. K., przyczynach które go skłoniły do ujawnienia przed władzami towarzyszy, pogroźkach ludności żydowskiej po „wsypie“, oraz o ofiarowaniu mu wielkiej sumy na wyjazd zagranicę.

Obaj świadkowie nie stawili się na rozprawę: pierwszy wyjechał do Palestyny, drugi — do Argentyny.

Gwoździem aktu oskarżenia są jednakowoż kilkakrotnie składane zeznania nieistniejącego, jak się na przewodzie sądowym wyjaśniło, świadka Jana Czyżewskiego, rolnika i właściciela nieruchomości w Zarębach-Kościełnych, którego policja ostrowska nie była w stanie sprowadzić na rozprawę sądową.

Około tej dziwnej, zakonspirowanej postaci wyłonił się spór między przedstawicielem Urzędu Prokuratorskiego, a obroną, która oświadczyła w osobie adw. Smiarowskiego, że podobne maskarady, zmierzające do wprowadzenia władz sądowych w błąd, tolerowane być nie mogą.

Wysłany do Zaręb, miejsca rzekomego zamieszkania tej tajemniczej osoby, telefonogram, potwierdził słuszność zarzutów obrony co do nieistnienia rolnika Czyżewskiego. Również prezes kółka rolniczego jako też sołtys ustalili że Czyżewskiego w obrębie ich gminy nie było i niema.

Oskarżeni do winy się nie przyznali, natomiast opowiadali wiele o bicia i mal-

tretowania ich przez funkcjonariuszy policji ostrowskiej różnej szarży, zaczawszy od posterunkowych, a skończywszy na komendancie.

Zeznania oskarżonych co do bicia stwierdzają świadkowie, nie tylko żydzi lecz i chrześcijanie, którzy przebywali w areszcie śledczym z oskarżonymi.

Przedstawiciel oskarżenia publicznego w swej przemowie ograniczył się jedynie do powtórzenia aktu oskarżenia, zatrzymał się nad osobliwością u żydów takich świadków, jak Tauber i Wisznia, którzy, wbrew istniejącej solidarności żydowskiej, wyspali towarzyszy, i wniósł o ustawowo najwyższy wymiar kary dla oskarżonych bez żadnego wyjątku.

Z ramienia obrony pierwszy przemówił adw. Berenzohn, który podając druzgocącej krytyce stawiane oskarżonym zarzuty, oraz analizując nieistniejącą osobę Jana Czyżewskiego, bicia i maltretowanie oskarżonych przez policję i sposoby badania policji, przychodzi do wniosku, że warunkiem pierwszorzędnej wagi przy wielkich procesach politycznych winna być czystość rąk i sumienia policji, która przy tym procesie została zgwałcona.

Drugą z kolei piękną przemowę wygłosił adw. Paschalski, który ironizował, że trzy wielkie „dziury prowinejonalne“ Ostrów, Małkinia i Czyżew połączyły się w celu obalenia istniejącego ustroju Rzeczypospolitej.

W rozrzucając do głębi sposób odmalował biedotę żydowską w małej mieścinie prowinejonalnej, która w pocie czoła zarabia na swe utrzymanie. Omawiając sprawę bicia, stwierdził, że dotychczas w bicia przez policję nie wierzył, a po dzisiejszym procesie musi zmienić swoje przekonanie.

Następnie przemawiali Dąbrowski i Honigwill, którzy

czyli się w swych przemówieniach do wykazania niewinności swych klientów.

Po nich zabrał głos adwokat Śmiarowski, który w dwugodzinnem przemówieniu starał się wykazać bezpodstawność oskarżenia.

Przeprowadził analogję pomiędzy pierwszym a drugim procesem i wskazał, że jeśli przy pierwszym procesie wpływały mniej więcej pewne osobistości, były jakieś dowody rzeczowe, to ten proces nie jest bogaty ani w ludzi ani w materiał dowodowy. Między pierwszym, a drugim procesem zachodzi taka różnica, jaka między Łomżą, a Małkinią, Czyżewem i Zarebami.

Pasty śmiech porywa doprawdy — mówił adw. Śmiarowski — gdy się zastanowić, do jakiego stanu obniżono pojęcie „spisku“ przy tym procesie, które dokładnie określone jest w orzecznictwach Sądu Najwyższego.

Przechodząc do kwestji bicia przez policję, stwierdził, że najważniejszym dowodem bicia był fakt oddania niektórych oskarżonych w ręce policji po badaniu u Sędziego Śledczego, fakt, których dążyć należy w historii sądownictwa polskiego byłoby trudno. Obrońca przy najmniej poraż pierwszy spotyka w praktyce swojej, że Sędzia Śledczy nie stał na wysokości zadania i wyraża gorące pragnienie aby u nas w Polsce był to pierwszy i ostatni wypadek.

Ostatni przemawiał młody adwokat Raf, który obszernie zanalizował istotę procesu i prosił o uniewinnienie oskarżonych.

W dniu 14 marca o godz. 6 wieczorem zapadł wyrok, skazujący 21 oskarżonych ogółem na 80 lat ciężkiego więzienia i 4 lata domu poprawczego.

ka; po 5 lat: Moszek Blajwas z Czyżewa i Lejzor Rybak, Kielman Frydman i Szaj Winterman z Małkini; po 4 lata: Wolf Krzywonoğa, Dawid Jabiko, Szmul Lampert i Aron Wetter z Czyżewa, Chaim Fajneajg, Jakób Groma, Menasze Bursztyn, Aron Lerman z Zaręb-Kościełnych, Sruł Cyranko Nochim Imber z Ostrowia, Mojsze Jabiko z Kosowa; po 3 lata: Judel Lewkowicz z Ostrowia i Eli Domoch z Zaręb-Kościełnych; po dwa lata domu poprawczego: Mendel Bolender z Zaręb-Kościełnych i Rywka Prawda z Czyżewa. Wiek 17 skazanych waha się od 15 do 20 lat, powyżej 20 lat — 4 osoby.

S. Sap.

KARY LESNE.

Przedewszystkiem pozwolę sobie postawić pytania: czy powinniśmy oszczędzać nasze przetrzebione lasy i czy tereny państwowe winny być źródłem wieczystego dochodu?

W pierwszym wypadku powiem tak, w drugim zaś stanowczo nie! Chociaż jestem pewny, że znajdują się ludzie odmiennych zdań.

A teraz przykłady: przed ukazaniem się dekretu o defraudacjach leśnych, obowiązującego od 15 lutego b. r., żaden z amatorów nocnych leśnych wycieczek po drzewo do lasów państwowych, kompletnie z dotychczasowemi karami się nie liczył, a przyczyna tkwiła w tem: ukradnę 10 lub 20 razy, zarobkując minimum za każdym razem po 10 złotych, osiągnę z tego plus minus, miesięcznie 200 zł. Zostanę, w razie niepowodzenia, raz schwytany i ulegnę karze sądowej za jedną sosnę potrójnej jej wartości, co, mniej więcej, wyniesie około 60 lub 70 zł. Będę miał czystego zarobku przeszło 100 zł. miesięcznie.

Muszę tu zaznaczyć, że schwytanie wprawnego złodzieja leśnego, jest rzeczą nie łatwą, a często nawet i groźną.

To też po wsiach, szczególnie na Kurpiach, jest wielu gospodarzy, którzy zaniedbują dla tego intratnego procederu własne gospodarstwa rolne, a w razie powodzenia, stawiają ku chwale Boga z najwspanialszych sosen krzyże.

A kto był najczęściej karany? Rzecz łatwa do odgadnięcia — najbiedniejsi, bo t. zw., tuzy wioskowe, zawsze znajdują obronę przez swoje „stosunki“ z różnymi figurami, mającymi wpływ na bieg tych spraw.

Reasumując powyższe, niechciałbym uderzyć w stół, lecz zaapelować do serc i rozumu tych, którzy w słusznych karach nowego dekretu widzą kaganiec wolności kmieci, a następnie zawołać: nie deprawujcie chłopskiej duszy, ale pomóżcie jej dźwignąć się, wskażcie jej nowe czyste, drogi życia.

R. S.

Ze Związku Inwalidów Wojennych w Łomży.

Dnia 6 marca 1927 r. o godz. 13 odbyło się w sali „Domu Ludowego“ w Łomży (Wiejska 1) doroczne Walne Zebranie członków Okręgowego Koła Związku Inwalidów Wojennych Rp. w Łomży. Na zebraniu było obecnych z dwóch powiatów — 136 członków.

Zebraniu przewodniczył pan Jan Horosko.

W sprawozdaniu swem przewodniczący Koła p. Władysław Mackiewicz przedstawił działalność pracy inwalidów wojennych na parcelach rolnych, sprawę budowy i ulgowej sprzedaży drewna i sprawę pożyczek.

Doroczne Walne Zebranie wzniósło okrzyk na cześć Prezydenta Rp. Ignacego Mościckiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Uchwalilo jednogłośnie wyrazić podziękowanie:

1) Dyrektorowi Departamentu Ministerstwa Reform Rolnych p. Jankowskiemu, 2) Prezesowi Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku p. Kiedrzyńskiemu, 3) Komisarzowi powiatowego Urzędu Ziemskiego w Łomży p. Wichertowi, 4) Staroście Łomżyńskiemu p. Nazimkowi, 5) Staroście Kołakowskiemu p. Kulińskiemu i 6) Nadleśniczemu nadleśnictwa Nowogród p. Szumskiemu — za przychylne odnoszenie się do sprawy inwalidzkiej.

Przyjęło i uchwalilo jednogłośnie następujące rezolucje:

Wystąpić z prośbą do miarodajnych czynników:

1) ażeby z majoratu „Piątnica“ (obszaru przeszło 600 mórg), położonego w obrębie przedmieścia Łomży — Piątnicy, przeznaczonego w r. b. do parcelacji, wydzielić minimum 30 mórg na schronisko dla bezdomnych inwalidów wojen. i ochotników w. p. podczas walk o niepodległość i na fachowe warsztaty pracy dla nich (z przydziałem na ten cel próżnego domu murowanego po b. rosyjskiej strażnicy granicznej, z ogrodem, znajdującego się przy szosie na 3 kilometry przed wałami fortyfikacyjnymi) i na kolonie podmiejskie dla pracujących w mieście i na przedmieściu: braci inwalidzkiej i ochotników w. p. podczas walk o niepodległość — i

2) ażeby z sumy 500 tys. złotych, przeznaczonych przez Rząd do dyspozycji Banku Rolnego na pożyczki po 1500 złotych na warsztaty pracy dla inwalidów, — udzielić pożyczek 9 parcelantom — inwalidom ośrodka majoratu Elżbiecina p. Łomżą oraz parcelantom z majoratów Konarzyce-Gielczyn i Kupiski, t. j. wszystkim tym, którzy budują się na parcelach, a to na założenie ogrodów owocowych i pasiek, albowiem w ten sposób będą przyczyniali się do dobrobytu, usuwając drożyznę.

Sprawozdanie Komisji rewizyjnej przyjęto i zatwierdzono i ustępującemu Zarządowi udzielono absolutorjum — jednogłośnie.

Do Zarządu zostali powołani jednogłośnie: 1) Władysław Mackiewicz, 2) Feliks Parasiak, 3) Władysław Umiński, 4) Władysław Kalisz, 5) Roman Chętnik i 6) Jan Bargłowski.

Do Komisji rewizyjnej — jednogłośnie: 1) Jan Morze, 2) Tyszkiewicz Aleksander, 3) Mieszkowski Tadeusz, 4) Piaśnik Franciszek, 5) Modzelewski Jan, 6) Jan Kołakowski, 7) Władysław Stasiak i 8) Eruchim Rafałowski.

Doroczne Walne Zebranie uchwalilo przesłać pozdrowienie Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w dniu imienin (d. 19 marca), wobec czego Okręgowe Koło Inwalidów w Łomży przesłało w tym dniu następującą depeszę: Marszałek Józef Piłsudski. Warszawa Belweder. Doroczne walne Zebranie inwalidów wojennych dwóch powiatów z dnia 6 marca przesyła panu Marszałkowi w dniu imienin serdeczne pozdrowienia, prawdziwe, niezłomne.

Nowowybrany Zarząd Koła ukonstytuował się w dniu 20 marca 1927 r. w następujący sposób:

Przewodniczący — Władysław Mackiewicz, sekretarz — Feliks Parasiak i skarbnik — Władysław Kalisz. Zastępcy: Władysław Umiński, Roman Chętnik i Jan Bargłowski.

Ze Związku Oficerów Rezerwy.

Dnia 6 marca r. b. o godz. 16 odbyło się w 2-gim terminie doroczne Walne Zebranie członków powiatowego Koła Związku Oficerów Rezerwy Rp. w Łomży — w gmachu starostwa (gabinet starosty).

Zebrań przewodził por. rez. Wiszniewski Włodzimierz.

Sprawozdanie składał por. rez. Mackiewicz Władysław, przedstawiając szczegółowo

działalność koła, a następnie stan spraw: ideowego zespolenia oficerów rezerwy na gruncie przynależności do armii polskiej, kształcenia ogólnego i specjalne wojskowego, szerzenia wiedzy wojskowej i przysposobienia wojskowego. Poza tem odczytał sprawozdanie kasowe, które przyjęto i zatwierdzono.

Ustępującemu Zarządowi udzielono abso-lutorjum.

Do zarządu weszli panowie: 1) por. rez. Na-zimek Bronisław, 2) por rez. Wiszniewski Włodzimierz, 3) mjr. rez Szumski Kazimierz i 4) por. rez. Mackiewicz Władysław. Do Komisji rewizyjnej: 1) dr. kpt. lek. Czarnecki Mieczysław, 2) ppor. rez. Tuszowski Wacław i 3) por. rez. Nesterowicz Wacław. Do Sądu Honorowego: 1) mjr. rez. Gontarski Bolesław, 2) ppłk. rez. lek. wet. Mendłowski Bronisław i 3) kpt. rez. Wolff Edward.

W końcu uchwalono:

Na wniosek dra kpt. rez. Czarneckiego: przygotowywać również referaty z nauk czy-sto specjalnych, ażeby jednocześnie mózż dowiadywać się o zaszłych zmianach do tego czasu i w postępach wiedzy wojskowej, wobec czego nawiązać kontakt z Przysposobieniem Wojskowem i T-stwem Wiedzy Wojskowej; na wniosek por. rez Wiszniewskiego: 1) wszelkie wydatki połączone z prowadzeniem biura poczynać według potrzeb i w miarę posiadania funduszków — i 2) podać p. p. oficerom rezerwy do wiadomości, że biuro w Łomży — mieści się przy ul. 3 maja № 10 m. 6 telefon 154 (lokal Okręgowego Koła Związku Inwalidów Wojen.) i jest otwarte codziennie od godz. 9 do 15 i od godz. 18 do 21; w niedziele i święta — od godz. 11 do 13.

Sprawozdanie.

Dnia 10 kwietnia 1927 r. odbyła się sprzedaż znaczka na Ochronkę św. Antoniego. Zebrano 154 zł. 14 gr.

Przybyli ulani.

W dniu 12 i 13 marca r. b. mieliśmy sposobność być na naszej, łomżyńskiej prem-jerze: Zespół amatorów, pod reżyserją pana Stefko, odegrał utwór sceniczny profesora Witczaka, p.t. „Przybyli ulani“.

W trzyaktowym obrazku (wodewilu) odtworzona została chwila powitania prawdziwych polskich ułanów, którzy, po stuletniej niewoli, przybyli z pod Krakowa do Kongresówki, świeżo opuszczonej przez najeźdźców. Temat bardzo miły i wdzięczny.

Rzecz dzieje się w dworku szlacheckim, w Kieleckiem. Pierwszy akt rozpoczyna wspól-na modlitwa — chwila oczekiwania. Dalej entuzjazm na widok prawdziwych polskich żołnierzy, którzy przysli uwolnić od wroga Ojczyznę, no i zalecanki córki dziedzica i pokojówki Julci do urodziwych chłopaków.

Autor, jako nauczyciel muzyki i śpiewu, położył specjalny nacisk na te rzeczy: dał przed rozpoczęciem piękną uwerturę i wyposażył sztukę w 18 melodyjnych piosenek, z czego tylko dwie legionowe: „przybyli ulani“ i „ulani malowane dzieci“, a reszta własnej kompozycji. Treść sztuki nie dorównywa mu-zyce: poszczególne sceny nie są ze sobą dostatecznie powiązane, niema jednolitej prze-wodniej myśli, niema ciągłości akcji, a są tylko oderwane epizody, dość zresztą miłe. Znać, że autor w pierwszym swym utworze nie opanował jeszcze techniki scenicznej, co cechuje wszystkich początkujących pisarzy.

Jeżeli chodzi o wykonanie, to amatorzy zrobili co do nich należało. P. Stefko stworzył poprawny typ dziedzica, a p. Trzczińska matrony polskiej, panna Szprynżanka dobrze wywiązała się z trudnej roli amantki; dobrze też odegrali role ułanów p. p. Dębek i Arasimowicz; najlepiej jednak wyszli: p. Mazurek (ekonom) i p-na Trzebińska — służąca Julcia.

Stanisław Kisiel.

W dniu 23 Lutego r. b. zmarł we wsi Matwica pod Nowogrodem ob. Stanisław Kisiel. Zmarły pomimo, że nie był człowiekiem zamożnym i wykształconym, wywierał duży wpływ na otoczenie, jako człowiek o nieskazitelnych zasadach życiowych, mający odwagę zawsze i wszędzie mówić ludziami prawdę w oczy i twardo stać w obronie tej Prawdy. Nawet przeciwnicy musieli Go za te zalety szanować.

Znamiennym rysem charakteru ś. p. Stanisława Kisielą była bezinteresowność osobista i dobrze pojęty patriotyzm. Gdy po rozbrojeniu Niemców, w którym jako członek P. O. W. brał czynny udział, ludność rzuciła się do rabunku pozostałego po okupantach mienia, zmarły dobrał sobie garstkę ludzi i stanął na warcie przy tartaku w Nowogrodzie. Trwało to kilka dni i nocy. W ten sposób ocalił znaczny majątek państwowy i przekazał go władzom polskim.

Ś. p. Stanisław Kisiel do ostatniej chwili brał żywy udział w pracach społecznych. Należał do Sejmikowej Komisji Pomocy Rolnej, do Rady Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Łonży, do Dozoru parafjalnego i t. d. Pod względem politycznym sympatyzował z „Wyzwoleniem”.

Cześć Jego pamięci!

Wybory

do Rady Miejskiej w Ostrołęce.

W dniu 3 kwietnia r. b. odbyły się wybory do Rady Miejskiej w Ostrołęce. Dotychczas zarząd miasta pozostawał całkowicie w ręku żywiołów prawicowych, t. zw. endecji. Wybory do gruntu zmieniły dotychczasowe oblicze. Robotnicy i inteligencja pracująca poszli ławą i uzyskali 11 mandatów do Rady Miejskiej, mianowicie wybrani zostali: Pendzich Franciszek, Stański Józef, Topolski Władysław, Merecki Stanisław, Kowalski Walenty, Dąbrowski Stefan, Pendzich Andrzej, Kołakowski Antoni, Dobkowski Wincenty, Pawelczyk Jan i Kołakowski Szymon. Endecja rozbiła się na dwie listy i uzyskała

4 mandaty: Radgowski Jan, Aponowicz Mieczysław, Fedor Stanisław i Baczewski Aleksander. Żydzi głosowali na cztery listy; na 9 osób weszło trzech lewicowców i sześciu sjonistów. Tym sposobem zdecydowaną większość ma lewica, która, należy przypuszczać, przeprowadzi swoich ludzi do Magistratu i weźmie na siebie odpowiedzialność za dalsze rządy w mieście.

WYBRYK

pana majstra cechowego.

Stanisław Cholewicki z Łonży, po odbyciu praktyki krawieckiej, został wyzwolony. Zalałwil wymagane formalności, uiścił opłaty i prosił starszego Zgromadzenia Cechu, radnego miejskiego p. Bolesława Gedrojcia, o wydanie dyplomu. Ten uzależnił wydanie dyplomu od przedstawienia przez Cholewickiego kartki o odbyciu spowiedzi wielkanocnej. Volens nolens kartka musiała być dostarczona.

Co na to Magistrat, który opiekuje się cechami i powinien w te rzeczy wnikać? Może niedługo i do pracy nikt nie będzie przyjeżdżał, dopuki nie przedstawi kartki o odbyciu spowiedzi?

Nie wchodzimy w to, czy podobny przymus ma jakiś sens moralny, czy na tym zyskuje religia, ale jakie ma prawo wtrącać się do spraw Kościoła majster cechowy? Kto go do tego upoważnił?

A.S.

W obronie etyki dziennikarskiej.

Nie przesądzam sprawy, co do używania języka żydowskiego na ogłoszeniach. Nie mam nic przeciwko poruszeniu tej sprawy. Każdemu wolno mieć swoje zdanie i należałoby te zdanie uszanować. Na tym polega współżycie wolnych obywateli.

Nie mogę sobie tylko wyobrazić jednego, jak p. W. M., prawdopodobnie człowiek inteligentny, mógł nadać taką łobuzerską formę swojej wzmiance. Czyżby nie widział, nie odczuwał tego, że to obniża powagę pisma, powagę drukowanego słowa, że wzbudza niesmak nawet u przeciętnego czytelnika.

Z drugiej strony, nie wiedząc co za osobnik ukrywa się pod inicjałami W. M., jaka jest jego wartość moralna, muszę wyrazić zdziwienie pod adresem redaktora ks. Roszkowskiego, zarazem wychowawcy młodzieży, jak można podobne rzeczy tolerować.

Fr. Hryniewicz.

Dola parobka.

Soltys wsi Krzewo zaalarmował odnośne władze, że b. robotnik majątku Bożejewo Augustyn Dubic z żoną Pauliną, oboje w podeszłym wieku (około 100 lat), od Stycznia r. b. zamieszkują opuszczony budynek, zajmując nieopalaną framugę. Leżą chorzy w barłogu o głodzie i chłodzie i cierpią w najwyższym stopniu nędzę, tak że trudno rozpoznać, że są ludźmi. Dybic z żoną od najmłodszych lat, do wojny światowej, pracowali w majątku Bożejewo. W tym czasie właściciel czy administrator tego majątku p. Trener zwolnił ich od pracy i zabezpieczył dożywocie w postaci mieszkania i połowy ordynarji. Następca p. Trenera p. Tadeusz Pieńkowski pozbawił Dybiców mieszkania i ordynarji i oddał staruszków pod opiekę swego ojca, właściciela majątku Krzewo, Antoniego Pieńkowskiego.

Tak wygląda emerytura parobka folwarcznego na starość.

M.

Mysz w zupie magistrackiej.

Wydział Opieki Społecznej przy Magistracie wydaje sporą liczbę obiadów z t. zw. „Jadłodajni Rady Opiekuńczej” najbiedniejszym rodzinom robotniczym. Bywały wypadki znajdowania w otrzymywanych pokarmach różnych niepotrzebnych przedmiotów. Ale pierwszy raz zdarzyło się, że zupa okraszona została młodą myszą. Robotnik złożył mysz w Magistracie w przeświadczeniu, że nad Jadłodajnią, wybitnie subsydjowaną przez Magistrat, rozciągnięta zostanie należyta opieka.

A. S.

HUMOR i SATYRA.

Dobroczyńca.

Przychodźcie do mnie tylko bogaci, przed którymi zamknięto Królestwo Niebieskie. Przyjmę was z uprzedzającą grzecznością. Cierpliwie, z zaparciem się, własnego honoru, ambicji i Chrystusa, ostryżę was do samej skóry — ja, gorliwy pasterz. Nadzy i szczęśliwi będziecie wówczas, jak Ars z Afrodytą w zasadzce. Bogini Janina łaskawym na was patrzeć będzie wzrokiem, a mnie, męczennika, za kłamstwo, obłudę i krzywdy ludzkie — pocieszać w bezsenne noce.

Ostrolęczanin.

Niezmordowany amant.

Miałem piękne ja „Kuzynki”
Tak brunetki jak blondynki.
Kochałem je z głębi duszy—
Te szczególniej pełnej tuszy.
Zawsze spały w mym łóżeczku,
Jam wystawał na ganeczku.
Drzwim zasłaniał bardzo skrzętnie,
Czym się dało, umiejętnie
Sielankowo szło mi życie
Przy rozumie i przy sprycie.
Rozum jednak u kobiety
Całkiem inny jest niestety.
Zmysłem nadto jest uległy
I d'atego nie jest biegły.
Nie rozumie co porządek
Robić kaze — co rozsądek.
Choć mu grozi jawna zdrada,
On nie patrzy i nie bada
Leci naprzód tak bez końca,
Jak ten świetny promień słońca.
Upłynęło miesiąc czasu
Narobiło sześć hałasu —
Wzajemnie się posądzały
I kolejno się sprawdzały.
Musiałem się wyrzec przecie
Najpiękniejszych cór na świecie...
Po odjeździe warszawianek
Szukałem nowych bogdanek—
I na górze i na dole,
Która przyjmie tamtych rolę.
Były próby doświadczenia,
Z panienkami do życzenia,
Z mężatkami bezpieczeństwa...
Dochodziło do szaleństwa.

Gdyby jeszcze chwilka mała,
 Dusząb w ciele nie została.
 Dziś jedyna jedna tylko,
 Pozostałaś mi Pupilko.
 Ty mi słodzisz gorzkie życie,
 Bo przychodzisz zęczenie, skrycie
 Obok nasze są mieszkania,
 Okna szczelnie się zasłania
 Drzwi na klucze się zamyka
 I nikt już nas nie spotyka.
 Dajesz pokój i obsługę
 Śniadania, kolacje długie
 I od świtu aż do rana
 Niepodzielnies mi oddana...
 Podła nawet Ostrołęka
 Dziś plotkami nas nie nęka.
 Wstrętnej sztabie dam ja radę
 Gdy z urzędu ją przejadę
 I policją jej zagrozę —
 To cóż zrobić ona może?
 Motłoch inny, nierozumny,
 Choć podnosi kark swój dumny,
 Wnet mu utrę zaraz nosa,
 Gdy doniosę do parosa —
 On groźniejszy od malarji
 W złoto-dajnej kancelarji...

PLOTKARZ.

Zakład leczniczy w Nałęczowie.

Pestanowiono przedłużyć akcję podjętą z racji 125 letniej rocznicy egzystencji Zakładu Nałęczowskiego, polegającą na urządzaniu sezonów ulgowych w celu udostępnienia kuracji jaknajszerszym kołom ludzi średnio zamożnych. Na bieżący sezon wiosenny, mający trwać od 26 marca do 15 czerwca r. b., ustalono opłatę zł. 260 — za 21 dni pobytu i kuracji w Zakładzie. Cena ta ma obejmować: mieszkanie (dla każdego oddzielny pokój), światło, opał, całodziennie utrzymanie: śniadanie, obiad z 4 dań, podwieczorek i kolacja, porady i opiekę lekarską, wszystkie środki lecznicze, jakimi Zakład rozporządza, oraz opłatę sezonową.

Zarząd Tow. Akc.

Zakład leczniczy „NAŁĘCZÓW“.

Pocieszająca wiadomość.

„Na skutek usilnych starań Związku Obrony Kresów Zachodnich w Białymstoku Ministerstwo Komunikacji zawiadomiło, że wydało zarządzenie wykonania w roku bieżącym studjów nad budową linii kolejowej Łomża — Kolno — Granica Państwa.

Linja ta posiadać będzie dla życia ekonomicznego naszego pasa pogranicznego nader doniosłe znaczenie i rokuje rozwój gospodarczy miasteczek i wsi, na tym trakcie położonych“.

Komunikat.

Urząd emigracyjny ponownie ostrzega robotników rolnych przed lekkomyślnem wyruszeniem w podróż do Niemiec w nadziei otrzymania tam pracy, z pominięciem państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy i bez kontraktów należycie podpisanych w obecności urzędnika polskiego.

Emigracja robotników rolnych do Niemiec odbywa się na zasadzie układu, który Rząd polski zawarł z Rządem niemieckim, w celu zapewnienia polskim robotnikom jak najlepszych warunków pracy i opieki. Kto wbrew ostrzeżeniom Urzędu Emigracyjnego słuchać będzie rad agentów — pośredników, chcących wyzyskać jego łatwowierność, i będzie próbował przedostać się nielegalnie do Niemiec, narazi się na znaczne straty i zawód, robotnicy bowiem, nie posiadający paszportów i prawidłowych kontraktów, nie będą przyjęci do pracy i będą musieli powrócić do miejsca swego zamieszkania po wielu daremnych trudach, kosztach i zmarnowaniu czasu.

Wszystkie zapotrzebowania do pracy przysłane z Niemiec, zostały już rozdzielone. Mieszkańcy tych gmin, które zapotrzebowania nie otrzymały lub wyczerpały je, nie będą mogli w tym roku wyjechać do Niemiec, i nie powinni marnować czasu na bezskuteczne starania.

Urząd Emigracyjny
 przy M-wie Pracy i Opieki Społecznej

Komunikat.

Celem dalszego ułatwienia spłaty zaległości podatkowych, Ministerstwo Skarbu przedłużyło pobieranie od wpłat na poczet zaległości podatków bezpośrednich i opłat stemplowych ulgowych kar za zwłokę w wysokości 2⁰/₀ miesięcznie, aż do dalszego zarządzenia

Urząd Skarbowy

Podatków i Opłat Skarbowych.

Łomża, dn. 30 marca 1927 r.

Ogłoszenie.

Zarząd Powiatowej Kasy Oszczędności w Kolnie podaje do wiadomości, że Kasa Oszczędności powiatu kolneńskiego rozpoczęła z dniem 1.IV.1927 r. przyjmowanie wkładów i udzielanie pożyczek.

Od wkładów Kasa płaci:

- a) na żądanie — 8% w stosunku roczn.,
- b) za 3 miesięcznem wypowiedzeniem — 9% w stosunku rocznym,
- c) za 6 miesięcznem wypowiedzeniem — 10% w stosunku rocznym,
- d) za rocznem wypowiedzeniem — 12% w stosunku rocznym,

Od udzielanych pożyczek Kasa pobiera 15% w stosunku rocznym.

Skład osobisty Zarządu:

Przewodniczący Zarządu: *Leon Walter.*

Zastępca Przewodniczącego Zarządu:

Józef Pikuliński.

Członkowie Zarządu: *Ks. Czesław Dziądziałk*

Bolesław Jeżewski

Bronisław Miętkiewicz

Stanisław Paliwoda.

Dyrektor: *Mieczysław Krupiński.*

Nasiona } **Warzywne**
sprawdzone } **pastewne**
wyborowe } **kwiatowe**
drzewka owocowe i ozdobne

poleca

Józef Weber w Łomży

Nowogrodzka 7.

Sklep Długa 3.

(istn. od 1905 r.)

DOM MUROWANY

z oficyną i zabudowaniami do sprzedania. Wiadomość: Łomża, ul. Wiejska 21.

Rywka Wajner, zamieszkała w Łomży, ul. Kieszkowa 65, zgubiła kartę pobytu, wydaną przez Starostwo Łomżyńskie. 3

Prosinowski Antoni, mieszkaniec wsi Samule gminy Czerwone powiatu Kolneńskiego zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Łomża rocznik 1890 roku. 3

Bikowski Aleksander z Łomży zgubił kartę rejestracyjną, wydaną przez Magistrat m. Łomży.

Koncesjonowane Biuro

PROŚB I PODAŃ

„P O S T Ę P”

w Łomży, ul. Dworna № 26
 tłumaczenia z języków obcych,
 przepisywanie na maszynie
 i wszelkie inne sprawy załatwia solidnie
 po cenach przystępnych.

Wydawca: Dr. M. Czarnecki.

Druk T. Krzyżanowskiego w Łomży

Redaktor: Fr. Hryniewicz.